Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 27. Poznań, dnia 6. Lipca. **1840.**

Literatura zagraniczna.

Les Mississipiens,

par George Sand.

(Dalszy ciąg.)

Akcya dramatu samego odbywa się w 16 lat póżniéj, w czasie regencyi księcia Orleanu i wielkich reform finansowych. Zjawił się w owéj epoce Law, rodem z Edinburga, który radził wszelakie operacye przemysłowe i pieniężne odbywać za pomocą papierów obligowych. Czego nie dokazał ni w Anglii, ni w Wenecyi i Genui, dopiął we Francyi, gdzie brak kapitałów brzęczących czuć się dawał, i obiecane zyski żądze arystokracyi połechtywały. Roku 1716. założył bank diskontowy, z 6 milionów kapitału, na 12000 akcyi rozłożonego, i utworzył towarzystwo handlowe, mające na celu wydobywać złoto w Luizyanie, którą fałszywie okrzyczano za Eldorado francuzkie. Prawdziwy szał opanował wtenczas wszystkich. Jaki taki znosił do banku klejnoty, złoto i srebro, a brał akcye. Papiery poszły nadzwyczajnie w górę. Książę regent wydał nareszcie rozkaz, że pod karą bastylii nie wolno nikomu mieć więcéj monetą nad 500 franków. Law, bożyżcze Francyi, wyniesiony został na godność generalnego kontrolera finansów. Ale kiedy pokazało się, że Luizyana złota nie ma, a po pierwszéj gorączce zimna rozwaga nastała, zaczęły spadać papiery, spadły dużo pod wartość, Lawa okrzyczano oszustem, i uciekać musiał.

Duszą owego towarzystwa Luizyańskiego, które od rzeki Mississipi zwało się także kompanią Mississipijczyków — ztąd nazwa sztuki — był nasz Samuel Burset, mąż Julii, przebiegły milioner, który zwodził wszystkich, i żonę własną, udając, że wszystkie hipoteki i kapitały rozdał na papiery, przechowywał ogromne summy w złocie i srebrze. Na tém to tle zakreślony cały dramat, co do treści w dość słabych kolorach. Rzecz się obraca nie o wielki interes kraju, jakby być powinno, ale o los Ludwiki 15letniéj córki Samuela i Julii. Leons, o którym powiadano, że umarł w Ameryce, wrócił w rodzinne strony pod przybraném nazwiskiem Freeman. Wprowadzony w dom Burseta widział, że był zapomniany, Julią znalazł panią bankierową, ale ani żoną dobrą, ani matką. Ujął się losu córki, którą matka poterała, a ojciec staremu Dukowi dał w zastaw za milion franków, tak, iż miał prawo wziąść ją sobie za żonę, gdyby mu ta summa przepadła, — i uprowadził Ludwikę do klasztoru. Wkrótce docieka oszustwa Burseta, zmusza go do wypłacenia Dukowi zaciągnionéj na akcye summy, i tym sposobem uwalnia Ludwikę, która tymczasem wróciła do rodziców, z obowiązku pojścia za starego libertyna. To zrobiwszy, wraca do Ameryki z wielkim żalem Julii i córki, które się obie w nim kochają. Julia rozwodzi się z mężem jako oszukańcem; on zaś, aby się pomścił opinii, otwiera skarby swoje i spłacać gotów akcyonaryuszów, którzy ujęci tą poczciwością, a nastraszeni wyrokiem regenta, karzącym tych bastylią, coby mieli u siebie gotówkę, zostawują mu i nadal summy swoje. Mimo téj płaskości przedmiotu jest wiele nawiązanych pięknych i zajmujących sytuacyi, układ scen wyborny, język śliczny, podobający się samą prostotą swoją. Nadewszystko charaktery osób wydatne, i z dokładną znajomością serca ludzkiego przeprowadzone.

Samuel przebiegły, zimny, obrachowany, tak umie grać swą rolę, że go odgadnąć trudno. »Ten Burset,« powiada Duk w ostatniéj scenie, »albo oszust najprzebieglejszy, jakiegom w świecie nie widział, albo najuczciwszy człowiek!« Raz tylko Freeman zdybał go na uczynku, i wtenczas zachwiała się jego przytomność umysłu. Kiedy lud się burzył w Paryżu, kiedy parlament Lawa i jego wspólników posądził o oszukaństwo, i zbiegli się do Burseta akcyonaryusze, nie śmiał im stawić czoła, i zwalczać dowody Freemana. Zostawia ich, ucieka do żony, mdleje, a kiedy ta zachęca go: »Czemuż im nie zatkasz gęby? stań pomiędzy nimi i broń się. Po co ustępować z placu bitwy? Biegaj, nie trać przytomności, i mów z kolei!«

Burset. Nie mogę..... gniew..... oburzenie przytłumiło mnie.... Julio, ty idź, wywołaj go, wyprowadź z pośród ludzi niedołężnéj duszy, których mu będzie tak łatwo pociągnąć za sobą. Albo ty Ludwiko, wnidź tam, pod jakimkolwiek pozorem.... pokaż mu się. Ty, ty jedna możesz go powściągnąć słowem, spojrzeniem!... Biegaj! honor ojca twego jest w niebezpieczeństwie!.... Miejcie litość nądemną!.... Was dwie kobiety, wy możecie wiele dokazać.

Julia. *(Zatrzymując Ludwikę.)* Zostań tu, moja córko! a ty mężu, wstydź się, chcieć honor dziecka własnego poświęcić błahym interesom pieniężnym.

Burset. Bodajeście przeklęte były kobiety bez serca i odwagi, wy, co tylko umiecie się stroić i pysznić szczęściem naszém, a w nieszczęściu nie umiecie przynieść nam ani pomocy, ani współczucia nawet!... *(Wstaje i w walce różnych uczuć podsłuchuje pode drzwiami)* i t. d.

Lekkość charakteru Duka we wszystkich zasadach moralności, natomiast nieskażone serce Leonsa, które się w Ameryce do wysokiego stopnia stoickiéj cnoty podniosło, pokazuje się zaraz z pierwszych scen prologu. — Duk odpowiadając na wezwanie sługi markizy, że proszono go na ślub do kościoła, mówi: »Tak właśnie!... Ta kochana markiza myśli, że ja zawsze jeszcze chłopak dwudziestoletni.... Dosyć tego, że trzeba nastać się na mszy królewskiéj, kiedy się jest u dworu. Mam ja tego nabożeństwa po uszy!« — »No więc będzie po ślubie!... Żeby tylko panna Julia jakiego głupstwa jeszcze nie spłatała... boć to reszta się znajdzie. Będzie miała stroje, piękne ekwipaże, dwór wielki i wystawny, i będzie kontenta, jak i inne.... Nie, dawniéj to jednak lepsze były kobiety: wszakże się zdarzało, prawda nie często, ale zdarzało się przecie, że kochały nas bezinteresownie. A teraz? za każde ładne spojrzenie płać im zaraz złotem.... Maintenon, i z nią cały szereg dewotek, wprowadziły ten zwyczaj. Dla tego też drogo dziś żyć na świecie.... Ale cóż robić? ... Trzebać postępować z wiekiem.« — *(Wbiega Leons, ażeby kuzynę swoją, którą szalenie kocha, raz jeszcze widział przed ślubem.)* — »To za późno, mój bracie,« rzecze Duk, z miną spokojną, »już was sakrament przedziela. Słyszysz, jak dzwonią?' Msza się kończy, ręce już związane, i po ślubie. *(Przechodzi się śpiewając:)* Idźcież już sobie, ludzie wesela!

Leons. I z takąż to straszliwą spokojnością wpychasz mi książę sztylet w serce!... Ah! myślałem, żeś jest moim, a przynajmniéj Julii przyjacielem, a pan patrzysz obojętnie na rozpacz nas obojga! Wszakże przed panem wylałem całe serce moje!

Duk. Maszże więc powód żalenia się na mnie? Jakiejżeś rady żądał odemnie? czy aby być szczęśliwym, czy być rozsądnym? Takie moje zdanie, że kiedy się pobierze głód z pragnieniem, to mają biedę i hańbę za dziatwę.

Leons. *(żywo)* Nie, mości książę, bieda nie jest jeszcze siostrą hańby!

Duk. No, to niechże sobie będzie jéj kuzyną. Jesteś młody, odważny, masz rozum, znajdziesz zawsze szczęście w świecie. Przeciwnie biorąc Julią za żonę, zawiązałbyś sobie życie. Młodzi oboje, a zakochani po uszy, sypałyby wam się dzieci.

Leons. Ah! to właśnie obraz szczęścia, który mi książę tak okrutnie stawiasz przed oczy! A teraz z świątyni serca mego, w któréj ją miłość moja postawiła, ma pójść w objęcia takiego Samuela Burset, podłego bogacza, żyda. Nie, książę, bieda nie jest siostrą hańby, jest nią raczéj bogactwo nabyte z poświęceniem miłości i wstydu!

Duk. Mój bracie, i ja jestem twojego zdania; ale my oboje świata nie przewrócimy. Dwór i stolica naśladują się nawzajem. Król zrujnowany na majątku, i my także; on trwoni, i my musimy; on się zadłuża, i my to samo; on schlebia panom bankierom, i my się im nisko kłaniamy. Otóż kuzynka wacpanna wyborne zrobiła zamężcie. Naliczę ci na dwa tysiące domów, co nie wiedzą, czego się już dziś chwycić, i nic tylko nie wzgardziłyby takim potomkiem Izraela, aleby go przyciągnęły z całego serca do siebie, bo to mina złota. — Widzisz Burset zmienia dziś nazwisko żydowskie, ochrzcony nazwiskiem żony, zwać się będzie de Pajmonfort. Któż wie? może król jegomość wyniesie go na szlachectwo. Toć to tym sposobem przechowują się dziś wszystkie wielkie familie. Tak jest na świecie, i koniec. Ludzie, co mają pieniądze, zawsze mają znaczenie. Zmienią nazwisko, i dostają się na wysokie godności. Za dwadzieścia lat będzie tam pełno takich. Chwała Bogu, że mnie aby już między nimi nie będzie. ... Tyś szczęśliwy, że jedziesz do Ameryki, miałbyś zemnie zaraz towarzysza, gdybym był z 30 lat młodszy.«

Leons w Ameryce nabrał zupełnego hartu duszy. Wrócił po 16 leciech, zobaczyć kraj rodzinny, bo go miłość ojczyzny ciągnęła, zobaczyć Julią, bo nie wygasły w sercu młodziencze dla niéj zapały. Ale obmierzł mu kraj, bo oszpecił wszelkiego rodzaju niemoralnością; obmierzła mu kochanka, bo nie było w niéj czystéj miłości. Jedna tylko Ludwika go wiąże, ale więcéj ma do niéj braterskiego przywiązania, niżeli miłości. Kiedy się wszyscy zgadzają na to, aby ją pojął za żonę, on tak się odzywa:

»Ale ja się nie zgadzam. Czterech nas tu tylko przytomnych; znamy się od dość dawna, i nie potrzeba nam taić przed sobą prawdy. Przyznaję, kochałem Julią, kochałem ją namiętnie, chociaż, Bogiem się świadczę, nie byłem jéj niczém więcéj, jak bratem. Dziś nie mógłbym już ani jéj, ani jéj córki tak kochać. Są uczucia, które w nas na zawsze przymierają, gdy je gwałtowna jaka złamie siła. Dla mnie prawa pokrewieństwa są święte. W dniu, w którym Ludwikę wziąłem pod moją opiekę, widząc ją ofiarą rodziców, przysiągłem Bogu kochać ją jedynie miłością ojca. Zachowałem ją od związków małżeńskich, któreby ją i was były przyprawiły o rozpacz; wróciłem jéj przywiązanie macierzyńskie, i po roku pieczy mojéj nad nią, zostawując ją szczęśliwą z miłości i opieki rodziców, żegnam na zawsze!«

»Ludwiko! ja do Ameryki wracam; ty się modlić za mnie będziesz. Długi czas byłem jak umarły dla kraju, i kraj miał mnie za umarłego. Ciekawość czy tęsknota sprowadziły mnie tu znowu. Wystawiałem sobie, że stan towarzystwa lepszym będzie, niżeli był w czasach, kiedym Francyą opuszczał. Ale nie znalazłem tego, czegom się spodziewał; wracam wśród głuchéj puszczy mojéj i cierpliwych pracowników moich. Na téj ziemi niewdzięcznéj, jeden przecie ukazał mi się anioł. Pamięć jego wszędzie mi towarzyszyć będzie. Oby i pamiątka po mnie nie zatarła się w duszy twojéj, mój aniele; niech tak będzie czystą i pogodną, jak było przywiązanie moje do ciebie.«

(Dokończenie nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Pieśń wygnańca.

Polecę, popłynę w górę,
Na polotnych myśli piórkach,
Po obcych mi łąkach — wzgórkach,
Tam do nieba — tam za chmurę.

Tam do nieba, co mi błysło,
Gdym w kolebce śnił dziecięciem,
I jak matki méj objęciem,
Pochwyciło i uścisło.

Tam do nieba — do téj ziemi,
Która mię wykołysała,
Która piersi mi podała,
I rozgrzała usty swemi!

Ach! polecę, ach! popłynę
W lubą, drogą mi krainę!

Gdy nabrzmieje łza w źrenicy,
Zbolałe załamę dłonie,
Myśl na skrzydłach gołębicy
Przepływa błękitów tonie.

Często spotka w téj podróży
Samotne ptaki wygnańce,
Co przypatrzą się kochance
Wędrującéj pośród burzy.

Ale ptaków się nie spyta,
One mówić jéj nie raczą,
O! bo z oczów ich wyczyta,
Że tam wszyscy — wszyscy płaczą!

Zatrzepoczą skrzydełkami,
Powitają się dzióbkami.

I myśl płynie, wiedzieć rada,
Jakie wieści i nadzieje,
I z wietrzykiem każdym gada,
Który z tamtéj strony wieje.

Wietrzyk suche liście niesie,
Po dalekiéj obcéj błoni,
Nie po swoim wzdycha lesie,
W obce ucho jękiem dzwoni!

Wietrzyk dumny, choć wygnany,
Wonią kwiatów pól rodzinnych,
I dziewiczych i niewinnych,
Nie rzekł słowa zapłakany.

Nie chciał mówić smutnych wieści,
I przepadł, jak łza boleści! . . .

Maj 1840. r. *E. Wasilewski.*

Obraz historyczno-charakterystyczny Polek XVI. wieku.

(Dokończenie.)

Wymuskaną białogłowę łatwoś rozpoznał po rozmowie, stroju i manierach. Głos jéj był wrzaskliwy w mowie, a strój przesadny. Pełno było przy jéj sukni frądzli (frędzli), a na twarzy malowidła. Dla wielkiego czoła włosy, a dla ozdobienia oka brwi sobie targała modnisia. Na twarz nakładła pełno muszek, iż się zdało jakoby była w maszkarze. Nie poważyła się rozśmiać z bojaźni, by się jéj twarz nie złupiła. Nie obejrzała się, chyba wszystka sobą, jak wilk; nie zapłonęła się, będąc zawsze jednaka, oprócz rana, kiedy jeszcze twarz miała niepomalowaną. Ubrawszy się stała jak drewno, tęskliwie oczekując łojowego słońca (wieczoru), bo przy świecy najpiękniéj się wydały jéj

lerepelle.[1]) Co chwila taka Jéjmość omdlewała, i co chwila trzeba było oblewać ją wodą.[2]) Druga nawieszawszy na siebie feretów i pasamonów, nastrzępiwszy włosów, a cała upiżmowawszy się, szła podrygając, albo wyciągnąwszy szyją, a oczami mrugając stąpała lekko.[3])

Żona trzymana w rygorze od męża, ale jednakże dobrego doznająca obejścia się ze sobą, szanowała go za życia i po śmierci, mawiając: „póki żył czciłam go, a po jego śmierci hardo (w obfitości), bezpiecznie i roskosznie żyjąc, lżyć bym go miała?“[4]) W czasie niebytności męża niewiastą (niewolną) zwała się żona, prowadząc jakoby zakonne życie. Gmaszek osobny miała do robót, najczęściéj przy domowéj kaplicy, gdzie jak zakonnica żyła. Tam wychowywała swe dziatki, od samego urodzenia w pobożności trzymając je chrześciańskiéj. Nowonarodzone kazała kłaść na sianie, na przykład Zbawiciela świata.[5]) Godnym był uwagi ubiór pobożnéj żony. Włosiennicę nosiła pięć kroć w tygodniu. Co rok, od wielkiego czwartku począwszy, nie składała jéj aż w niedzielę wielkanocną, w tym ubiorze groby obchodziła. Także manelle i paski z włosia nosiła. Dyscypliny sobie dawała i legała na desce. Pasem żelaznym, gozdzie ostre mającym, swoje opasowała biodra, nosząc ten pas na pamiątkę męki Chrystusa w piątki szczególniéj. We wielki piątek godzin ośmnaście tak chodziła. Ilekroć znakomita pani, dla dostojnego swojego stanu, musiała brać okazałe szaty, wtedy ostrzéj ściskała się tym pasem.[6]) Gdy we wigiliją z wielkiego czwartku na wielki piątek całą noc zwykle na gołéj przespała desce, i dla tego obawiała się, ażeby nazajutrz nie zasnęła na nabożeństwie, całego więc kazania stojąc słuchała. Co czwartek nawiedzała szpitale, jeść gotowała, i sama zgotowane potrawy rozdawała ubogim, własną ręką karmiąc niektórych. Następnie spisywała żądania każdego ubogiego, ażeby je snadniéj wykonała do domu powróciwszy.

Całodzienne zatrudnienie bogobojnéj pani było takie. Noc przespawszy wstawała na modlitwę. Naodmawiała litanią o wszystkich świętych z domownikami: ona zaczynała a domownicy odpowiadali. Nawet maluczkie dziatki, które dom miał, musiały być na tém nabożeństwie. Całe to nabożeństwo odbywała klęcząc. To ukończywszy odmawiała pacierze kapłańskie, umyślnie kazawszy sobie na ten cel brewiarz wytłómaczyć na język polski. Po czém udawała się do kościoła pieszo, a jeżeli była w podeszłym wieku, kazała się tamże zanieść w krześle. Wyprawiając się do świątyni pańskiéj brała pod płaszcz szczapę drzewa, ażeby dla umartwienia klęcząc w kościele na niéj, odmawiała pacierze. Krzyżem leżała w domu Bożym, tak leżącą na ziemi i zemdloną od modłów ustawicznych, potrzeba nie raz było zakrapiać i posilać w samymże kościele. Powróciwszy z modlitwy rozdawała jałmużnę, biorąc fundusz z umyślnie na to przeznaczonéj skrzynki: dopiero uskuteczniwszy to wszystko, siadywała do stołu ze swoim fraucymerem. Nie usiadła wprzód aż się wszystkie jéj domownice zeszły: czekałaby za najpośledniejszą. Przy stole rozdawano potrawy tak, że naprzód domownice, a następnie sama dostawała pani, jeżeli zabrakło, czekała dopóki drugiéj nie przyniosą misy.[7])

Szpetną babę malowano o czterech zębach,[8] a i te były nie raz nie jéj własne, lecz srebrne, przymocowane drótem do dziąseł. W jéj ustach brzmiały zawsze te słowa »jużem ci ja nie młoda, ale przecie jara.« Ustawicznie popisywała się z rozumem. Jeżeli była wdową, ganiła wszystkich, kto nie był takim, jak nieboszczyk jéj mąż.[9]) Uśmiechała się mile, gdy z niechcenia pochwalił kto jéj wdzięki. Kiedy raz wynosił pochlebca starą białogłowę z powabu cudnego, ta, zdobywszy się na odpowiedź, uwagę mu uczyniła, że już jest stara. A chwalca jéj na to: przecież i anioły najdawniéj Bóg stworzył, a są najcudniejsze.[10]) Ażeby istotnie dostąpić tego, czego jéj sam wiek odmawiał, ubiegała się stara baba o pierwszą ablucyą z kielicha, bo mniemanie było, że to dopomaga do gładkości twarzy,[11]) przez którą, w mniemaniu swojém, podbijała serca czychających na jéj grosz młokosów. Nuciła w téj mierze pieśń stara[12]):

Miała baba żaka,
Czystego Jonaka,
Z zawiesistym wąsem,

Z kompaturą y z dikturą na partesach spiewał,
Więc go babsko miłowało: roskosz u niéj miewał.

---

[1]) Górn. Dworz. str. 59. 60.
[2]) Górn. Dzieje str. 78.
[3]) Skarga, w kazaniach na dzień św. Katarzyny, wtora pobudka do modlitwy czasu woyny.
[4]) Kazanie na pogrzebie doroty z Oyrzanowa Barzynéy.
[5]) Piekarski w kazaniu smętny wyjazd. Czarnockiego kazanie Malogranacte i w kazaniu wyżéj przytoczoném.
[6]) W kazaniu wyżéj przytoczoném, tudzież w kazaniu Radawieckiego pod napisem rozwód.

[7]) Dosłownie z kazań wyżéj przytoczonych.
[8]) Szymonowicz, siel. 18.
[9]) Z broszury o fortel. białogło.
[10]) Gorn. Dworz. str. 176.
[11]) Czarownica powołana str. 102.
[12]) Przy końcu broszury Jurka Polanskiego pod tytułem wódka albo gorzałka.

Kiedy się napiła,
Firleje stroiła:
Z onym swoim żakiem
Roskosznym śpiewakiem.

Zaczynajże Toma,
Babie swojéj doma.
Póki groszy staje,
Niech na wino daje.
Zjadlszy, spiwszy, Dominaszku wędrować ci przydzie,
Niechaj baba żebrać chleba do szpitala idzie.

Dobre prowadzenie się żony zależało od męża, a dobre prowadzenie się wdowy zależało od krewnych, pod których ona opieką owdowiawszy zostawała. Jeżeli wdowa własnego nie posiadając majątku mieszkała w dobrach nieboszczyka jéj męża, wtedy pod opieką mężowskich krewnych zostawała szczególniéj: przeciwnie do opieki większe mieli prawa jéj krewni macierzyści. W obudwóch zaś przypadkach wdowa bez wiedzy opieki w powtórne śluby małżeńskie wchodzić nie mogła. Przy lekkich opiekunach bywały i wdowy lekkomyślne, a dom ich nie bywał przykładny. U takich wdów słudzy ani bywali posłuszni, ani pośpieszni, zwłaszcza, gdy ich same panie psuły, a żarty sobie ze swoich dworzan czyniąc udawały, że ich miłują, i ztąd zazdrość pomiędzy niemi dla własnéj krotofili wszczynając.[13]) Przy poważnych opiekunach wdów życie było pobożne i uczciwe, a całe ich zachowanie się świątobliwe. Było one tak jawne wszystkim ludziom, jako są wszystkim widoczne jagody (policzki) twarzy, na których zaraz znać wszelkie odmiany. Mawiano o takich wdowach, że one przykładem synogarlicy siadają na gałązkach suchych, mając obcowanie z tymi tylko ludźmi, którzy już umarli światu i są ukrzyżowani pożądliwościom jego. Takie wdowy nie miewały w swoim domu ludzi młodych i według świata kwitnących, którzyby mogli siła pokus przynieść zielonemi listeczkami słowek swych obleśnych (pochlebnych), i kwiatkami urody swojéj przywieść je ku pokusie.[14]) Nie czytywały innych pism, jeno nabożne księgi, a mianowicie naukę ś. Pawła napisaną dla wdów.[15])

Młodym a osobliwie też posażnym wdowkom nadskakiwały łepskie chłopaki i podstarzałe paniątka, starając się o ich względy. Zartownisie, bacząc na to, zwykle śpiewywali wtedy nucąc sobie pod nosem, tak wszelako, że piosnka łatwo się mogła obić o uszy kobiety:

Dway się wdowie zalecali,
Stary wielki, młody mały.
I wolała poziomego,
Aniżeli wielkiego.
To grzyb, ty jako jagoda,
Trudna zgoda z ogniem woda.[16])

Nie była wdowka nieczułą na zaloty gachów, chociaż lubiła chętnie rozmawiać raz o nieboszczyku mężu, drugi raz o klasztorze.[17]) Wszelako nawet i bogatych wdów małżeństwa były niepowabne, jeżeli miały własne dzieci, bo rzadko pasierb zgodził się z ojczymem, i rzadka była wdowa, któraby nie lubiła nowego męża prowadzić na ten sposób, jak żył jéj mąż nieboszczyk. Pieniądze jednakże przemagały, i brać z dziećmi pieniężną wdowę za pożytek poczytywano.[18])

Skromne życie prowadzić musiały szlachcianki wdowy, bo je pilnowali krewni, a wdowy gminnego stanu, które nieżyły pod ziemskiém prawem, chłopki i mieszczki, swobodne prowadząc życie, rzadko bywały nie łatrynie.[19]) Po śmierci męża tylko trzy niedziele prawdziwie była kobieta taka wdową. Późniéj albo się puszczała na swawolę, albo rozwiozłe prowadząc życie, z komoszkami i przyjaciołkami trwoniła, co zostało po mężu. Zmarnowawszy tak swe mienie mniéj majętne wdowy, osiadły gdzie na świętém miejscu, resztę życia na dewocyi przepędzając; tu handlując już-to paciórkami, już-to gorzałeczką, już-to tabaką i tytuniem.[20]) Młode i zamożne pozostawały tam, gdzie je mąż odumarł, a tu około nich zbierały się kmoszki, które ustawicznie czując pragnienie spijały z innemi słodkie wina, jako to: małmazyą, alikant, muszkatelę. Jeżeli zabrakło tych przysmaków, donosili im takowych w umizgi do nich przybywający młodzi kupczykowie, rzemieślnicy, kramarze, i korzennikowie (kupczyki ze sklepów korzennych). Donosili im cukrów, tortów, dobrego wina, biszkortów (biszkoptów), korzenia i marcypanów, sprowadzając ze sobą i muzykę dobraną.[21])

W. A. Maciejowski.

---

[13]) Górn. Dzieje, str. 77. Dworzan 309.
[14]) Gabryel Leopolita w przypisaniu kazań swych Katarzynie z Niewiarowa Łysakowskiéj.
[15]) Kazanie na pogrzebie Doroty z Oyrzanowa Barzynéj.
[16]) Piosnka, wyjęta z broszury Baba, abo stary inwentarz.
[17]) Dosłownie z broszury o fortel. białogł.
[18]) Przysłowia, w gospod jezdeck. pasierba przyjaźń kto ma, fortunny; wdowy po nieczułym mężu (który się dał wodzić za nos) niè dostawaj; wdowa z dziećmi bez pieniędzy nie z pożytkiem.
[19]) Mówi Szymonowicz, w siel. 18.
[20]) Z broszury Baba, abo stary inwentarz.
[21]) Dosłownie wypisano z Jozowskiego, tudzież z broszury o fortelach białogłowskich.

Rzut oka w domowe życie kilku z dawnych pisarzów naszych.

(Dalszy ciąg.)

Wymienim tu jeszcze innych oddanych temu przedmiotowi. Stanisław Grochowski, największy ze swych współczesnych poeta, życie spędził w nędzy i żebraninie, nie dla braku protektorów, lecz pokutując za jakieś satyry, które nierozważnie a popędliwie rzucił na świat w początku. Jeszcze w szkołach na nauczycielach zaczął próbować ostrza pióra, które później, wyrzekłszy się niepopłatnéj satyry, oddało się pochwalnym poezyom. Pojąć nie można, jak mogła go trapić nędza, którą ciągle wyciągając rękę i żebrząc opisuje — przy tylu protektorach — Działyńskich, Tylickim, Szyszkowskim. Kanonik Uniejowski i kustosz Kruszwicki, stary, już zgrzybiały, a zawsze biedny i prześladowany, stawi z Klonowiczem równie prawie biednym, przykład obojętniałości mecenasów, tak czynnych pod Zygmuntami. Nie wiem, czy podobna to całego życia utrapienie i nędzę przypisywać jednéj satyrze (Babie koło) i długiéj zemście. Ustali byli na ówczas mecenasi — tyle zajęcia publicznémi dzieły, tyle głów zaprzątała reforma, a tyle drugie dawanie jéj oporu, iż nauki poczęto uważać tylko jako oręż, i tyle płacono, ile służyły. Nie było już tego czystego w nich zamiłowania, jakiego dawniejsze czasy stawiają przykłady.

Na przejściu z XVI. do XVII. wieku, gdy się już w drugim dziesiątku XVIIgo literatura w panegiryk nieustanny przeradzać zaczęła, coraz bardziéj czczą stawać, a język psuć coraz gorzéj — uderza życie Klonowicza.*) Ten rajca Lubelski był nieszczęśliwy w domowém pożyciu, prawdziwie jak poeta. Dosyć ubogi, mając walczyć z niedostatkami życia, przybrał jeszcze sobie małżonkę, która go gryzła. Ileż to on razy na to w Worku Judaszowym i Victoria Deorum, użala się. Trzeba czytać te miejsca, w których on tak wymownie stan swój maluje — ten gwar w domu, to ciągłe przyjmowanie w nim gachów jejmości, te umizgi nieznośnéj a pustéj młodzieży, te przebiegi, aby je pokryć, te dzieci nieswoje, tę nędzę idącą w ślad za rozpustą i tyle innych trybulacyi. Dodać potrzeba do tego równie trafny obraz trosków burmistrza, życia w mieście, które mając libertationem a podwodis, musiało wszakże dawać podwody co chwila, którego urzędnicy musieli iść doglądać naprawy dróg i mostów, wyznaczać gospody i zrywać sądy swoje, aby wyszukać konia dworzaninowi pana wojewody jadącemu z listem do jakiego pana. Jeżeli kto to Klonowicz siebie, swoje życie i wieku obyczaje doskonale w dziełach odmalował. Znalazłszy w rysie jego żywota klucz do nich, pełno obrazów spotkać można, które z natury, z uczucia położenia swego są wzięte. Zdajem się go widzieć skandującego swoją Victoria Deorum, ten poemat-traktat de omni re scibili et quibusdam aliis, podzielony na rozdziały, przesycony wszelkiego rodzaju erudycyą; podżegającego turecką wojnę i w zapale rzucającego na wszystkich powolniejszych imie Ucalegontów; — widzim, jak do jego pracowni ubogiéj wpada żona z zapłomienioną twarzą, z gachem wymuskanym, z dzieckiem podejrzanego rodu, wpół pijana, wpół szalona, siada na kark poecie, aby jéj dał grosza na rozpustę, zapracowanego w pocie czoła, sądzeniem swarliwych i nudnych spraw żydowskich, lub sporów między panami kupcy zjeżdżającymi się raz corok na walny jarmark do Lublina. Zaledwie téj się pozbył, wyrywają mu z rąk pióro pacholcy miejscy wołając: Daj gospodę — daj podwodę — sądź sprawę!

Zaiste trudno pojąć, jak w tych kłopotach, mógł on tyle napisać. Lecz wszyrtko, co pisał, życiem jego przesiąkło, po kilka razy nawet powtarzane jedne przekleństwa na zalotnice i gachów, na rozpustę, na nędzny stan miast użalenia, dowodzą, jak go to wszystko bolało. Na zakończenie dość powiedzieć, że do ostatka przywiedziony przez żonę — umarł w szpitalu. Szkoda, że obrazy z natury kreślone jakich pełno w Victoria Deorum, dziś rzadko komu są znajome, już to dla rzadkości dzieła, już dla języka, którym pisane.

Kasper Miaskowski nie zostawił prawie po sobie śladów swojego życia — wiadomo tylko, że choć miał liczne z znacznémi w kraju osobami związki i stósunki, lubił zaciszę Włoszczonowską, któréj piękne pożegnanie zostawił. Osobliwsza rzecz, jak mało dotąd u nas znany, jak mało ceniony jest Miaskowski, którego jednak współcześni umieli cenić, Herburt przenosił nad Kochanowskiego i Reja — co niemało powiedzieć. Że tego był wart — ani słowa — i gdyby go lepiéj znano, nieodmówionoby mu sprawiedliwości, która często od tak błahych przyczyn zawisła — zapóźno lub nigdy nie przychodzi. Współczesny mu Hieronim Morsztyn, równie mało znajomy, a mniéj jeszcze na wiarę bibliografów ceniony, tego Rozkosz światowa, a więcéj jeszcze Fortuna polska okazują pełnym energii poetą. W tym ostatnim poemaciku wrą myśli śmiałe i gorące, jakich rzadko u współczesnych zimném naśladownictwem skrępowanych, spotkać.

*) Obszerną biografią dał autor tego artykułu (p. Kraszewski) w Wizerunkach i Roztrząsaniach Wileńskich — a w naszém piśmie uczony Maciejowski. *Red.*

Między uczonymi tegoż wieku (XVII.) jaśnieje na pierwszém miejscu Sebastyan Petrycy. Miło jest wspomnieć, że ten lekarz tak pożądany u bogatych, wolał iść jednak do ubogich niż do panów, powtarzając: — Bogaty dziesięciu Petrycych mieć będzie, ubogi żadnego. To też mieszkańcy Krakowscy płakali na jego grobie, jak gdyby wszyscy tracili w nim dobroczyńcę. Wiadomo, jak stan lekarzy czas pożera — jednak Petrycy mimo zatrudnień swego stanu, zostawił dosyć dzieł jeszcze, tłumaczeń. A w więzieniu pogodny jego umysł dozwolił mu Horacyusza przekładać. Piękny charakter z pięknym połączony talentem, jest może najmocniéj pocieszającym na ziemi widokiem, bo jakże często jedno drugie zdaje się wyłączać.

Krzysztofa Opalińskiego satyry i życie są jedną z tych antytez, które ciekawie jest badać. Lecz tu wielki czuć się daje niedostatek materyałów. Ledwie z Załuskiego wiemy, że chociaż tak ostro na występki i wady powstawał, sam był podobno zdrajcą zaprzedanym Szwedom. Czemu, aż bezzasadnie zaprzeczają — wczytując się w duch satyr pełen złości i zgryźliwy malujący charakter, łatwo uwierzyć. To nam daje powód do uwagi, że często najfałszywiéj się sądzą autorowie z dzieł, dzieła z autorów. Jakkolwiek panuje między twórcą a dziełem związek nieprzerwany, w niektórych ten związek tak jest dziwny i niedojrzany, iż możnaby prawie mniemać, że inną są osobą pisząc, inną działając. Widzieć lepsze, a nie poprawić się, rzecz to częsta na świecie; każdy słabego charakteru człowiek, nieumiejący oprzeć się okolicznościom lub namiętnościom, popełnia złe czując je, lecz nie ma dość siły, aby mu się oprzeć. Taki był może i Opaliński — wady, które prostował, mógł w znacznéj części znać z siebie samego.

Jeszcze tylko kilka rysów z tego XVII. wieku.

Białobłocki żył na dworach i bojach, służąc pod chorągwią Tomasza Zamojskiego, przebywając u książąt Ostrogskich — jego poemata składają się już po większéj części z panegiryków, jak życie z dworowania.

Sławny Sarbiewski większą także część życia spędził na dworach, i między pany, w położeniu najmniéj do pracy stósowném, rozrywającém życie, expensującém je próżno, na zatrudnienia bez dążności i pożytku. W ostatnich czasiech ludzie go nawet pomawiali, że w interessie zakonu wkradał się do tajemnic królewskich, lecz on wymawiając się zaklinał, iż żyje tylko nauką, pragnie tylko spokoju. W dziełach jego, aż nadto częste wzmianki się znajdują o pogardzie świata, lecz to tylko podobno dowodzi, że mu go trochę żal było, ktoby go nie żałował, tenby o nim nie pisał.

Starowolski całe niemal życie strawił na podróżach i pisaniu, do którego niezmierną miał łatwość, wprawdzie częstokroć kryła ona czczość, lecz na swój czas była uderzającą. A potém kiedykolwiek bądź, wielość dzieł bardzo wpływa na sławę autora, i razem sprawia, że się na nim długo poznać dobrze nie mogą, — sądząc z urywków.

(Dokończenie nastąpi.)

Przegląd pism.

Powieści wielkopolskie, *przez R. W. Berwińskiego*. **Tom I. W Wrocławiu. 1840.**

(Ciąg dalszy.)

Spiew rozbrzmiał — już tylko echo odpowiada echu. — Ocknij się zapaleńcze młody!... Dusza twoja cała w twém uchu; łowisz chciwie dźwięki ostatnie, jakbyś je chciał oddechem pochłonąć, jakbyś je chciał przytrzymać okiem, jakbyś je chciał wcielić w istotę, któréj obraz wywołały z duszy. — Ocknij się — spojrzyj!... Na srebrnéj fali — w srebrzystéj szacie — przepłynęła!... Kto taki?... To ona — B o g u n k a!

* * *

Cuda to i dziwy! — A nie każdemu dano jest dopatrzeć się ich gruntu.

* * *

Aliści cały nasz świat pełen tajemnicy! . . . Żywioły nasze — ogień i woda — powietrze i ziemia, zaklęte są niewidzialnemi widmami wyobraźni.

* * *

Lud nasz kocha tę ziemię, która go piastuje i karmi, więc ją w pojęciu uszlachetnia i upiększa — miłością podnosi istność jéj do istności własnéj, aby ją tém goręcéj mógł do młodzieńczéj piersi przycisnąć. — To też wszystko, co gdzieindziéj martwém jest i bezczynném — żyje u nas i działa; a wszystko, co żyje, ma udział w losach człowieka.

* * *

U nas zwierzęta, nawet same drzewa rozmawiają z sobą — ptakowie sejmikują i radzą — bociany rodzinami żyją i kochają ojczyznę swoją.

* * *

Takto miłość kraju, aż do ubostwienia podniesiona u nas. — Kto jéj nie rozumie, niechaj się dziwi powieściom ludu, powieściom moim — niechaj wiary nie daje temu, co jeszcze opowiem — bo nie tylko Gopło same zaczarowane jest wyobraźnią; wyjdźno o zmroku wieczornym do przyległych kniei — a nowych się cudów napatrzysz.

* * *

Zaledwie północ wybije, — ozwie się las cały łoskotem i hukiem. — Grają trąbki, grają psy gończe! — W cwał koń przegania — koń kary — nozdrze rozwarte, — chrapa zapieniona, — a z nozdrza i z chrapy strumienie ognia pryskają; — a grzywa świszczy z wiatrami — a wiatry czepią się grzywy, bo zbyć nie mogą za jeźdźcem. — Jeźdźcowi mało świstu, mało lotu. — Uścisnął konia w golenie — szparciéj wypuścił; — uderzył w trąbkę i dziką pieśnią wyzywa echa do wtóru!

* * *

Zagrała psiarnia na gołoborzu; — odszczekuje gęsto — goni na oko. — Prędko-noga łania sadzi przed nią; — mignie czasem — czasem przepadnie, jak wiatr niedojrzana. — Oj! niech sadzi, niech miga! . . . Cała zgraja tuż za nią, a koń z jeźdźcem na przedzie. Wpadli w knieję — na Ostrów! . . .

Jest tam dziś jeszcze na tém ostrowiu dąb jeden wspaniały — samotny z pomiędzy braci tysiąca. — On Piasta jeszcze pamięta — cześć wieków otacza koronę jego; — ochroniła go przeto ręka ludzka, — ale czas go nie ochroni! . . . Odrywa on powoli korę od pnia jego, jako pamięć od minionéj wielkości. — Usycha . . . zaledwie tyle liści zachował, aby z nich uwić koronę żałobną na trumnę przeszłości!

* * *

A przy nim leży brat drugi, rodzony — może brat starszy!... Dawniéj był tronem orła siwego; — orzeł sława puszczy okolicznéj — postrach trzód leśnych — orzeł siadywał na nim!... Przyszła burza — trzasł piorun . . . oj! nie, nie burza to, nie piorun! . . . Drobne plemie mrówek — mała rzecz-pospolita podkopała tron odwieczny i runął! Orzeł się porwał z wierzchołka jego — roztoczył skrzydła szerokie, wzniósł się ku chmurom i więcéj nań już nie siędzie; — a miasto sławy wyrasta z niego pistrzyca, a miasto orła gad na nim siada — a mała rzecz-pospolita założyła w spruchniałce orlego tronu spólne gospodarzenie swoje. . . . Takto sława — tak wielkość — tak ludzie! . . .

* * *

Tam na to ostrowie wpada zgraja myśliwska. — Zbudziło się odwieczne milczenie. — Cisza spłoszona, ucieka przed wrzawą w las, — na jezioro; — ścigana echem tula się po brzegach, po łące; — aż się schroniła w puszcze zagoplańskie; — na trzęsawiskach Bachorzy siadła i dyszy!

* * *

A na ostrowiu szum dziki i wrzawa. Grzmi trąbka — koń dudni — psy grają. — Nagle ucięły. — Trąbka i tętent umilkły — umilkło echo! . . . Cisza — głęboka cisza! . . . Dwa ją przerwały westchnienia. . . Zda się, że miłość serc dwojga ulatywała na nich do nieba!

Zda się — ale któż prawdę odgadnie? . . . Kto ci wysnuje całą tę przędzę tajemnic? . . .

* * *

Bóg tam wie! . . . Stare to dzieje — jeszcze za ojca — za dziadka, i jeszcze starsze. — Corocznie tutaj téj nocy tajemnéj poluje dziki strzelec po lesie — corocznie ugania za łanią i przepada w kniei bez śladu. — Tylko czasami przerwą ciszę wieczoru te dwa westchnienia żałosne; — długo długo je słychać w powietrzu. — Wtedy występuje na falach jeziora dziewica w bieli — przepływa z wolna i niknie w oddali!

* * *

Dziwne to rzeczy — dziwne zdarzenia!

* * *

Szukałem w starych księgach mądrości, nigdzie o tém nie napisano; — ale mówiono wiele między ludem po wioskach nabrzeżnych, — a ja podsłuchałem powieści.

Tak daleko autor. Kończy on tém wstęp, który za obowiązek mieliśmy udzielić czytelnikom naszym, chcąc im dać poznać styl i ujmujące wystawienie rzeczy młodego autora. Przejdźmy teraz do rozbioru dzieła całego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Zbioru poezyj Seweryna Goszczyńskiego wyszedł zeszyt 2gi. Jedno z najszanowniejszych i najgodniejszych pism naszych tak wspomina o zbiorze tym: »W zeszycie tym te same co w pierwszéj części hojnie rozsypane zalety, ten sam wszędzie głęboki pomysł i uczucie, a jeżeli nie wszędzie artystowskie wykończenie, trafność i urok wysłowień, zato wiele lirycznego pędu i wzniosłości. Słowem utwory te muszą na każdym czytelniku sprawić wrażenie, choćby ten nawet był tak niedobréj wiary, jak autor rozprawy kalendarzykowéj na rok 1840., co ex catedra nakazuje wieszczom naszym, aby w tych czasach nucili barkarole albo jak prowancey trubadurowie pisali kancony do pań tajemnych myśli. Nie tu miejsce rozprawiać, jakiéj nam poezyi potrzeba, ale tu, aby wykazać jacy sędziowie podejmują się kierować smakiem czytelników i jak się radzi przeciwią wszystkiemu, co się niemieści w karbach ich koteryjnych widoków. Dla tego przytoczymy kilka fałszów, któremi wspomniony kalendarzowy pisarz na wiatr rzucone teorye swoje popiera. I tak z góry uderzając powiada, że poezye Goszczyńskiego czuć nieznośnym krwi zapachem, i że materyału poetyckiego dostarcza mu jaskinia ludzi skłóconych ze społeczeństwem; daléj pospieszając z obrokiem duchownym naucza nas (dobrze wiedzieć), że ten co umie wyrazić myśl czy namiętność swego czasu, lub też jeden z tych krzyków wydzierających się ze wszystkich epok, jest poetą lirycznym. Niepozostaje tu jak zapytać szanownego recenzenta moderata, jakto wygląda namiętność naszoczesna i jaki to krzyk się wydziera. Czy spółeczność, w któréj żyjemy, tak jest wzorową, że czysta dusza wieszcza nie powinna się z nią pokłócić i stanąć w szeregu tych, co pragną być lepszymi. Malowanie brzydkiéj rzeczywistości obróciło się w zarzut przeciw Goszczyńskiemu, jak gdyby Dantemu, Gibelinowi można było zarzucać jego okropne obrazy. Przecież śpiewak trzech strun nie nuci wszeteczeństw ani brudów cielesnych tonem pisarzy nowéj szkoły francuzkiéj? Cóż mu recenzent zarzuca? Oto oburzenie się duszy czującéj, serca bijącego miłością ludzkości, oto że grzmi, piorunuje, a nie płacze i kantyczek nie pisze. Ale znamy my naszych Gwelfów, którzy o kilka wierszy wyżéj na poparcie swojego uniesienia dla nabożnych bajeczek Góreckiego, zastawiają się powagą pisarza: O literaturze polskiéj wr. 1830. (który miał je czytywać dla dobréj polszczyzny), aby potém dziwić się téjże saméj powadze, że śmiała zawyrokować, iż Goszczyński ma talent liryczny. Nie lękaj się, panie recenzencie, wola nasz szanowny krytyk, Goszczyński nie dotknie twéj złotéj liry. Zachowaj ją dla tych, co śpiew swój zamknęli w przysionku pałacu, a odpowiedzą twoim o liryczności pojęciom, i będą godni siebie poeta i krytyk.

Pan Kurowski, utalentowany rysownik w Paryżu, ogłosił niedawno wybornie wykonany wizerunek Kniaziewicza. Redakcya Tyg. lit. oraz księgarnie Stefańskiego i Żupańskiego zajmują się sprzedażą. Cena exempl. 6 złp.

W Paryżu ma wyjść w tych dniach u Katelina Wyciąg fortepianowy, a późniéj Partytura wielkiéj kantaty na śmierć Napoleona, która przed trzema laty przez Hektora Berlioza ułożoną i w Konserwatoryum wykonaną została. Także nowa szkoła śpiewu przez Lablache tamże wydaną zostanie.

OGŁOSZENIE.

Szanownych do »Świętojanki« wezwanych współpracowników, którzy dotąd swych artykułów udzielić nie raczyli, uprasza się o jak najrychlejsze nadesłanie tychże do biblioteki kassynowéj w Gostyniu; gdyż naglące uiszczenie się z dawno zapowiedzianego wydania »Świętojanki« ostatecznego zebrania materyałów wymaga.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółk*